

Prenumerata w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odosłanie do domu kwartalnie  
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz (35  
liter) lub za jego miejsce.  
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz  
za 7 — 10 " " " 3 " "  
za 11 i więcej " " " 2 " "

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

# TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, w hotelu Słowiańskim przy ulicy Kaliskiej. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: obie księgarnie w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przy mują: Kantor Główny; obie księgarnie w Piotrkowie; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniwski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Eras.
w Dąbrowie	„ Hasko Antoni.	w Rawie	„ Wesolowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

## Wiadomości Urzędowe.

— Zatwierdzeni zostali na urządzie wójta gminy i kandydata na tenże urząd.

W powiecie częstochowskim w gminie Przyrów, mieszczanie: Józef Kupisiewicz wójt i Wincenty Czajkowski kandydatem; w gminie Potok Złoty włościanie: Józef Stał i Antoni Ucieklak; w gminie Olsztyn: mieszczanin Stanisław Łomelski i Konstanty Woźniakowski; w gminie Krzepiec mieszczanie: Jan Goea i Józef Kmiotelski; w gminie Kuźniczka włościanie: Marcin Wiecha i Feliks Rudlicki; w gminie Kamyk: włościanin Jan Malasiewicz i Antoni Pawlak.

## Wiadomości Bieżące.

— Na stypendjum imienia I. J. Kraszewskiego złożono: od Mieczysława Ch. z Mieczownicy w powiecie konińskim rs. 10; dnia zaś 21-go sierpnia złożono na tenże cel w poczwierem kółku rs. 43. — Razem ze złożonemi poprzednio 218 rs. 95 kop. (oprócz dawniej zebranych rs. 696).

— W dniu 27 b. m., to jest w przeszłą środę odbyło się uroczyste poświęcenie nowo-wzniesionego w naszym mieście po za stacją towarową, pieca systemu amerykańskiego, w którym przedsiębiorcy właściciel tegoż, pan Feliks Majewski, rozpoczął na wielką skalę wypalanie wapna, oraz cegły ogniotrwałej i zwyczajnej. Pan M., właściciel składu głównego wapna Sulejowskiego w Warszawie przy ulicy Żelaznej Nr. 13, zrozumiał to dobrze, że przy ciągłym wzroście Piotrkowa i coraz to nowych budynkach murowanych,

jakie u nas stają (a których liczba z pewnością z chwilą przeniesienia wydziału hipotecznego i Dyrekcyi Tow. Kred. Ziem., jeszcze szybciej wzrastać zacznie), pożyteczną dla miasta a zarazem korzystną dla samego przedsiębiorcy rzeczą, będzie założenie takiej fabryki do wypalania wapna i cegły. Irzezywiście 600 korcy wapna jakie piec p. M. jest w stanie w przeciągu doby wypalić i to wypalić dobrze, przyczyni się niemało do zaspokojenia jednej z potrzeb miasta, a może i wpłynie cokolwiek na obniżenie ceny rzeczonych materiałów budowlanych, o ile, że koszt produkcji takowych przez użycie przy wypalaniu węgla kamiennego zamiast drzewa, znacznej ulegnie obniżce.

Pan Majewski miał wziąć w dzierżawę i pozawierać długoletnie kontrakty z właścicielami najlepszych pokładów wapna w Sulejowie. Techniczną stroną przy budowie pieca, kierował pan budowniczy Wolfke. Poświęcenia fabryki dopełnił ks. Radziszewski, wobec niektórych obywateli miasta, urzędników drogi żelaznej, etc.

— Pożar. W dniu 27 b. m., o god. 3-iej po północy, oddziały 2-gi i 3-ci miejscowej straży ogniowej ochotniczej zaalarmowane zostały przez mieszkańców domu p. Bartenbacha przy Nowym-Rynku, wskutek ognia jaki ukazał się we wnętrzu komórek rzeczono-go domu. Po zerwaniu przez toporników części blaszanego dachu nad komórkami, płomień wydobyl się na zewnątrz, ale w przeciągu 1/2 godziny ugaszony został przez siłki obu oddziałów. Pierwszy przybył na miejsce wypadku członek czynny oddziału II-go, pan Rol. Wedle śladów wykrytych przez jednego z członków rady nadzorczej,

prawdopodobną przyczyną ognia była nieostrożność.

— Towarzystwo dramatyczne zostające pod dyrekcją J. Grabińskiego i S. Krzyszkowskiego, bawiące obecnie w Częstochowie, ma zjechać do nas około 15-go września i zabawić do końca października. Szerzej życzymy powodzenia temu dobrze zorganizowanemu Towarzystwu, mającemu w swym repertuarze kilka sztuk nieposledniej wartości, a nieznanych w Piotrkowie.

— Stosunki eksmisyjne w Łodzi. Niejednokrotnie dawały słyszeć się skargi mieszkańców Łodzi, na niedostateczność dwu sędziów pokoju dla miasta rosnącego tak prędko w ludność i dobrobyt. Obecnie dochodzą nas ztamtąd głosy o niesłychanych przykrościach, na jakie narażeni są zarówno gospodarze jak i lokatorowie, z powodu wyznaczenia nader odległych terminów do spraw eksmisyjnych. W epoce największego ruchu lokatorów, bywa w mieście jeden tylko sędzia (drugi najczęściej znajduje się na urlopie), który nie może wżaden sposób uczynić zadość potrzebom miejscowym. Wynikają ztąd przeróżne straty, a co najgorsza, rodzi się lekceważenie dla wymiaru sprawiedliwości, który tak długo na siebie czekać daje, iż najczęściej przed wyrokiem porozumienie następuje, albo też strona słusznie swej krzywdy dochodząca, woli sprawę zaniechać niż całe miesiące wyczekiwać na jej rozpatrzenie.

Przy tych sprawach eksmisyjnych wynikają inne jeszcze trudności, pochodzące z błędnego tłumaczenia nowej procedury. Oto przykłady: W samym początku lipca, właściciel domu wyniósł przeciwko lokatorowi powództwo o zobowiązanie ostatniego do opuszcze-

## WSPOMNIENIA

### Z Wędrowki Delegata

NAKOŁO KILKU PARAFIJ.

Szkic humorystyczny

przez

Faustyna Świderskiego.

(Ex-Bociana).

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 13 <sup>1)</sup>).

## VIII.

A tak ostro z mównicy rozprawił i szumił,  
Ze nietylko słuchacze — sam się nie rozumiał.

Obejrawszy się jeszcze raz na ruiny dóbr ziemskich Smolice Wielkie, po dość nudnej podróży, przybyłem do dóbr Smolice Małe, będących własnością pana Ignacego, zwanego w całej okolicy Demostenesem, z tego powodu, że tak on, jak i cała jego rodzina, a nawet służący, jakby się w korce maku szukali,

<sup>1)</sup> Przerwaną, z przyczyn od Redakcyi nie zawieszonych, pierwszą seryję „Wędrowek Delegata“, kończymy w Nr. 36 — mając od szanownego autora zapewnienie rychłego nadesłania seryi drugiej.

(Przyp. Red.)

koniecznie jednej litery z alfabetu kaźden z nich dobrze i właściwie nie wymawiał.

Przeźreń dwunilowa oddzielała Smolice Małe, od Smolice Wielkich. Zjechawszy na grunt, jak powiedziałem, w godzinach popołudniowych, zastałem wszystkich państwa przy kawie; pan Ignacy wypadł na moje przyjęcie i przywitanie przed ganek dworu i powitał mnie z całą serdecznością i gościnnością.

— Spodziewałem się uaskawego Delegata i wnaśnie przygotowujęm należność, aby ją przesuwać w obecności jego umyślnym posuan-  
ciem.

— Bardzo dziękuje szanownemu panu, zwłaszcza, że mając bardzo pilne interesy, będę mógł zaraz udać się w dalszą drogę.

— Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby raskawy pan zabawił u nas drużej — dodała pani domu.

— Rekomenduję uaskawemu panu córkę moją Ucie — i pannę Maugorzatę, uaskawę na nas nauczycielkę Berlinkę z Wrocławia.

Skloniłem się nisko — pani domu z córką i guwernantką wyszły — pozostał tylko pan Ignacy i służący Paweł, sprzątający od kawy nakrycie i filiżanki.

— Paweł!

— P-słucham — p-wielmożnego pana!

— Idź po karbowego Ukasza, aby przyszedł.

Zanim przyjdzie karbowy Łukasz, dla lepszego zrozumienia tego rozdziału ramoty mojej, muszę objaśnić szanownych czytelników jak następuje:

- 1) Pan Ignacy, nie wymawiał litery *l*.
- 2) Pani Ignacowa zamiast *l* wymawiała *r*.
- 3) Córka Lucyja zamiast *k* mówiła *t*.
- 4) Guwernantka Berlinka za *g* gadała *i* — jak wszyscy berlińczycy.
- 5) Mały syn państwa Ignacostwa, Karolek, po ojcu nie wymawiał *l*, po siostrze zamiast *k* mówił *t* — a po babce zamiast *g* mówił *d*.

6) Łukasz karbowy zamiast *w* mówił *f*.  
7) Paweł lokaj, jakający się okrutnie, przed kaźdym wyrazem dodawał krzywiąc się strasznie literę *p*.

8) Kasia pokojówka zamiast *l* wymawiała *r* — tak jak sama pani.

Łukasz karbowy nadszedł.

— Co wielmożny pan rozkaże?

— Czy jest posuaniec do Dyrekcyi Szcze-guowej?

— Jest — Falenty Fhuk.

— Trzeba go zaraz posuwać jak ci „powiadauem“.

Karbowy wyszedł — Paweł wniósł butelkę wina i bakalię — pani, córka i guwernantka przybyły także. Zaczęła się rozmowa potę-

nia mieszkania, z powodu upływu terminu. Lokator, stały mieszkaniec Łodzi, wyjechał do Karlsbadu. Sąd pokoju odmówił więc rozpoznania skargi, ponieważ w myśl art. 63 nowego postępowania cywilnego, nie można było pozwanemu wręczyć wezwania osobiście. Błąd tutaj polega na zupełnym ignorowaniu art. 64, który pozwala w razie nieobecności pozwanego, zostawić awizację domownikom. W danym wypadku w mieszkaniu lokatora znajdowali się domownicy i dzieci. Rezultat ztąd taki, że gdy pozwany przybył dopiero 20 sierpnia, w tej więc dopiero dacie raczył mieszkanie opuścić. Idziemy dalej. Ponieważ oświadczenie powoda o przyjeździe lokatora podano 20 sierpnia, termin przeto do sprawy był wyznaczony na 1-go września, a że lokator 22-go sierpnia mieszkanie opuścił, wyrok w tej sprawie będzie zbyt późny, gdyż chodziło wyłącznie o eksmisję. Powodowi pozostaje smutna i mozolna droga wynoszenia powództwa o wynagrodzenie szkód i strat.

W najlepszych znowu wypadkach wyznaczają Sady pokoju sprawy eksmisyjne za kilka tygodni i zapadające w tych sprawach wyroki opatrują egzekucyjną tymczasową warunkową, na tem polegającą, że jeżeli pozwany w ciągu dwóch tygodni od daty wręczenia wyroku zaożecznego, nie wyniesie opozycji, wyrok będzie egzekwowany; w ten sposób niema właściwie egzekucyi tymczasowej w ściśle prawnym zrozumieniu rzeczy.

Jakie ztąd chaotyczne wynikają stosunki, łatwo sobie każdy wyobrazi.

— (Nadesłane). Szanowny panie Redaktorze! Wygłoszenie tak bezwzględnie krzywdzącego sądu, jaki znajduje się w Nr. 32-m „Tygodnia“, bez uzasadnienia go, — opartego jedynie na tem, co „zajść miało“ w hotelu Litewskim pomiędzy panem W. i panami P., wkłada w rozumieniu mojem na Redakcję poważnego pisma obowiązek zamieszczenia następującego z mej strony sprostowania:

Pana W. nigdy nie znałem, ani żadnych z nim nie miałem stosunków; przed kilku tygodniami ożenił się on z wdową po s. p. E. L. profesora w uniwersytecie warszawskim, moim koledze szkolnym i przyjaciolem; łączyły mnie z nim nadto wzajemne kilkoletnie pieniężne stosunki, z których wypadło w rezultacie, iż pozostałem mu dłużny 490 rubli z terminem wypłaty 1-go września 1879 r. Spadkobiercami po zmarłym, oprócz żony, są siostra i matka.

Wobec zbliżającego się terminu płatności rewersu w końcu lipca b. m., byłem uprzedzony i proszony w imieniu pani L. matki,

przez jej przyjaciela pana M. z Warszawy, o odmówienie wypłaty pani W. gdyby jej żądała, a to z tego powodu, że skutkiem zaszłego rozdziału spadku, pieniądze z wspomnianego rewersu nie jej, lecz pani L. matce należeć się będą, co przez doręczenie właściwego urzędowego aktu, będzie mi potwierdzone<sup>1)</sup>.

Pan W. inaczej zupełnie pojmując ten stosunek — przybywszy do Piotrkowa uznał za właściwe nie znając mnie wcale, narzucić mi się z kartkami, w których żądał pod naciskiem grubijańskich pogroźek, ażebym dla uregulowania z nim interesu stawił się u niego o wyznaczonej godzinie. Nareszcie przybywszy do mnie w towarzystwie pana C., pan W. wystąpił z żądaniem wypłaty 490 rubli (na 3 tygodnie przed terminem i nie jemu ani jego żonie należnych), na co otrzymał odpowiedź taką samą, jaką już ustnie poprzednio dałem jego żonie, mianowicie: że w terminie suma będzie wypłaconą wylegitymowanym spadkobiercom po E. L. bezspornie; wtedy pan W. powiedział mi, że przychodzi jako obrażony mąż, upomnieć się o wyrządzoną jakoby przestępnie zniewagę jego żonie, nie określając jej wszelako wcale.

Na ten dziwny zwrot oświadczyłem natychmiast, że jakkolwiek jest to czystym jego wymysłem, nie opartym na niczem, czemu już dostatecznie zaprzeczają kilkoletnie moje najprzyjaźniejsze stosunki z obojgiem pp. L. i niemożność przytoczenia jakiegokolwiek faktu mogącego potwierdzić ten zarzut — to jednak jeżeli pan W. jest istotnie takiego mniemania i stanowcze zaprzeczenie podobnego czynu z mojej strony mu nie wystarczy — ja gotów jestem służyć mu z wszelką honorową satysfakcją jakiej domagać się zechce — i dodałem zaraz, chcąc na tem rzecz całą zakończyć, że bepośrednio pomiędzy nami nie powinno być więcej mowy o tem i że na osoby trzecie dalsze prowadzenie sprawy zdać należy. Pan W. jednak wolał tego nie rozumieć; powstał, lecz nie dlatego, żeby się oddalić, jakby należało, a pozostawić pana C. o którym przypuszczałem, że w tym właśnie przybył celu — lecz ażeby zbliżyć się wypowiedzieć głośno, że przybył właściwie do mnie dlatego, aby mi wyrządzić obelgę, poczem wygłosił potok najobelżywszych wyrazów. Smutna to, rozpaczliwa ostateczność dla człowieka szanującego samego siebie, podnosić rękę swą na drugiego... w tym jednak razie czyż było wyjście inne? czyż można było takie postąpienie pozostawić bezkarnie? Gdy zaś p. W. zamierzał korzystać z przewagi fizycznej, znajdujący się w numerze nieco chory, spoczywający w łóżku, a w tej spr-

wie zresztą całkiem obcy pan W. P., przybiegł i dopomógł mi do pozbycia się nieproszonego gościa.

Taki jest cały fakt. Wolno mi jest zatem, jak sądzę, zapytać autora doniesienia w Nr. 32 zamieszczonego, bezimiennego rozjemcy waśni ludzkich, jak mógł tak dorywczo stawić na równi bezprzykładną karczemną napasę z wykonaniem najpierwszego z praw — prawa osobistej obrony — i odsądzać od człowieczeństwa zarówno napastnika jak napastowanego, bez żadnego innego powodu, prócz chęci wyłudzenia nienależnych pieniędzy, groźbą, obelgą, a wreszcie wmawianiem fikcyjnej obrazy kobiety, za którą jednak honorowej satysfakcji nie żądano, a ofiarowanej nie przyjęto?...  
Edward Prądyński.

Edward Prądyński.

Wola Więzowa d. 24 sierpnia 1879 r.

<sup>1)</sup> Zebrane przez nas dane zdają się być zgodne z wyjaśnieniem pana P.; wreszcie posiadany przez nas list pana M. z Warszawy zupełnie stwierdza prawdę słów powyższych. Chętnie zatem dajemy miejsce w „Tygodniu“ powyższej obronie, powodowani wszędzie i zawsze jedną — jedyną li tylko zasadą bezstronności.  
(Przyp. Red.).

— Dnia 23 b. m. i r. — jak doniósł „Kur. Por.“ — smutny wypadek zdarzył się w Czechochowie. Przybyły z Saksonii przemysłowiec, Aderhold, doglądał budowy nowej przędzalni, która na wielką skalę budowała się po nad rzeką Wartą. Naraz dwóch robotników, najętych do roboty, upuszcza z góry wielki kamień płaski trójgraniasty, który ostrym kantem uderza stojącego blisko Aderholda. Nieszczęśliwego przewieziono natychmiast do miejscowego szpitala; żył jeszcze przeszło godzinę. Zmarły Aderhold karierę swą rozpoczął jako prosty robotnik i pracą, zabiegłością, oraz szczęśliwie prowadzonymi spekulacyjami fabrycznymi, doszedł do pokaźnej fortuny. Miał podobno zostawić półtora milijona marek majątku. Czynny, pracowity, umiarkowany, sam doglądał wszystkiego; nieraz dla zachęcenia robotników brał kielnię do ręki i pokazywał, jak co mają wykonywać. Plany przemysłowe zakreślał na olbrzymią skalę.

— Zawiadamiamy niniejszem, że jeżeli złożona w Redakcji „Tygodnia“ jeszcze w roku zeszłym przez pana W. suma rs. 25, na rzecz gminy żydowskiej w Bełchatowie, w ciągu trzech tygodni od daty dzisiejszej odebrana nie zostanie, w takim razie, zgodnie z wolą ofiarodawcy, oddana będzie na ręce pana K. tutejszej władzy gimnazjalnej, na rzecz niezamożnych uczniów.

ozna — przysłaliśmy do edukacji domowej — rozmowa się ożywiła — usłyszałem zupełnie zadawalniające zdanie obojga rodziców, o zdolnościach p. Margeritty Berlinki z Wrocławia, a wielką nagana na poprzednią nauczycielkę polkę p. Łapińską. Pani domu rzekła:

— O! już to panna Rapińska do niczego nie była zdana!

— Nie Rapińska tylko Uapińska — poprawił pan Ignacy.

— Panna Łapińska — przerwała córka, widząc, że się na sprzeczkę zanosi — nie znała zupełnie języków i muzyki.

— Herr Jott! — dodała guwernantka — Sie hat das Freilejn jar nichts jelernt — mann hat Sie das Jelt unsonst jejeben.

Osądzwszy jak najsurowiej pannę Łapińską, zebrany areopag, objaśnił mi o sposobie edukacji, jaką p. Margeritta zaaklimatyzowała w Smolicach Małych, biorąc za główną podstawę, jak się to w całej Europie ma niby praktykować, obce języki i muzykę.

Gdyby nie ta zbakierowana i głupia metoda, byłbym był rozdziału tego w „Wędrownikach“ nie napisał, bo z śmiesznościami nie z winy ludzkiej pochodzących szydzić nie lubię; ale owa edukacja i panna Margeritta z swoim: Eine jut jebratene Jans, ist eine gute Jabe Jottes — do pasy mnie przyprowadziły.

— A po polsku kto panią uczy? — zapytałem panny Łucyi.

— Wuj mój z Tratowa, tapitan Tuliowski, także mi się uczył i przysyła mi książki polskie i różne wierszyki.

— Cóż panie czytają tak dla rozrywki?

— Teraz także mi czytać p. Margeritta powieść Pawła de Tola — „Pan Toblant szła swojej żony“.

— Ładna powiastka — dodałem kręcąc nosem — a cóż polskiego?

— Zadeklamujno Ucus co z tego, co ci wujaszek przysyła, uaskawemu Delegatowi.

— Może Nurta Szyllera, tłumaczenie Tamnińskiego? — zapytała p. Łucya.

— Dobrze — bardzo ładne — rzekł ojciec.

Panna Łucya powstała, a wsparłszy się jedną ręką o fortepian, zaczęła operację deklamacji. Z początku szło jako tako — ale gdy przyszło do słów:

I wre i tpi i szumi i prista,  
Spienione fale pod obłoci cista,

o mały włos nie parsnąłem śmiechem — na dobitkę jeszcze wszedł braciszek panny Łucyi z głuchoniemą piastunką, mały Karolek.

— Tarolt! Tarolt! powiedz no bajeczke p. Delegatowi — rzekła p. Łucya. Chłopczyna stanął na środku pokoju, obtarł nos ręk-

awem — podparł boków i palnął bajkę Jachowicza:

— Todulet.

Piau Toducit Tuturitu!  
Wstawaj rano mój chłopezytu!

Wypiłem duszkiem trzeci czy czwarty kieliszek węgryzna, a tłumacząc się bardzo pilnym interesem, nie mogąc w żaden sposób dłużej wytrzymać, poprosiłem aby Wicek zajechał.

— Tasiu! czyś tazała zaprzęgać Wictowi? — zapytała pokojówki p. Łucyi.

— Posłałam Pawła... wyrzekła Kasia wymawiająca zamiast ł — r, ale jak wyrzekła!.. tego... napisać nie mogę — Wicek zajechał, pożegnałem państwa Demostenesów — wszyscy przy pożegnaniu wyszli przed ganek.

— Niech uaskawy delegat o nas pamiętał

— Prosimy raskawego pana!

— Ta! Ta! prosimy!

— Jehorsame Dienerin-verjessen Sie mein nicht!

— Wicek, Fielmożny panie, ma fydany obrok na popas!

Paweł dostawszy złotówkę dokończył:

— P-dziękuję — p-wielmożnemu panu!

I pojechałem do Starej wsi o milę odległej, na dalszą czynność, o czem w rozdziale następującym.

## Listy z Powiatów.

Z Dąbrowy Górniczej 24 sierpnia 1879 r.

W chwili kończącej się wakacji jednym z ważniejszych jest ruch spowodowany wyprawianiem młodzieży szkolnej, której tutaj — sama okolica spory kontyngens dostarcza. Z samej Dąbrowy uczy się gdzieindziej około 30-stu chłopców, nie licząc w to starszych, kształcących się w wyższych zakładach naukowych. Wobec tego dziwić się trzeba dlaczego dotąd nie zdobył się nikt na założenie u nas szkoły, której wróżyćby można powodzenie; oprócz bowiem wymienionej cyfry uczących się po za Dąbrową, niezawodnie drugie tyle dla braku sposobności mimo szczerzej chęci bez nauki się obywa. Doliczając do tego ludną i stosunkową inteligentną okolicę, napewno można twierdzić, że jaka 4-ro klasowa szkoła, robiąc wiele dobrego, nieźleby mogła stać materyjalnie. Pociuszającym jest fakt, że wśród klasy robotniczej pojawiać się poczyna chęć do gimnazyjalnego kształcenia dzieci i kilku nawet takich młodzieńców rodzice z Dąbrowy na naukę dalej wyprawiają.

Szkoły natomiast elementarne (których w Dąbrowie jest cztery) dogorywają, fundusze bowiem przez robotników górnictwa rządowego składane, ze sprzedaży większej jego części znacznie się zmniejszyły, a panowie właściciele prywatnych fabryk nie poczuwają się jakoś do obowiązku wspierania tych najważniejszych podobno instytucyj.

Pod względem ekonomicznym mamy coś skorzystać, w tym bowiem czasie związana spółka postanowiła założyć w Dąbrowie sklep na wielką skalę, w którym dobre i po umiarkowanych cenach wszelakiego rodzaju towary sprzedawane być mają. Może więc wyswobodzimy się nareszcie z opieki handlarzów będziniskich, alias pijawek, którym biedny nasz ludek wszystkie swe zarobki oddaje odbierając w zamian naukę prowadzenia interesów, bynajmniej moralności na względzie nie mających. Oby tylko potężni obecnie władcy tutejszego handlu nie zwyciężyli nowicyjuszów, co w znacznej części i od publiczności protegującej tych lub owych zawisło.

Zdawałoby się, że nasza Dąbrowa obdarzona tak ogromnymi naturalnymi bogactwami, po przejściu kopalni i zakładów, w ręce prywatne, jak na drożdżach rosnąć i rozwijać się będzie. Coby to było, nie mówię w Amery-

ce, ale w sąsiednich Niemczech, gdyby podobne nowowzniesionym w Dąbrowie, fabryki powstały. My przy ogromnym napływie ludzi najrozmaitszych narodowości, nie tylko że toniemy w błocie, nie tylko rozbijamy głowy w czasie ciemnej nocy, ale nawet nie mamy dotąd porządnego rzemieślnika, któryby w najwzyczajniejszych potrzebach mógł być pomocnym. Kiedyż to, kiedy dogoniemy pod tym względem zagranicę, która w miejscowościach w podobnych warunkach będących, miałyby szkoły, pisma, chodniki, gaz, resursę, domy przytulku i tym podobne zakłady, znane nam biedakom tylko ze słuchu. Ale może i na nas kolej przyjdzie nareszcie!.

F.

Z Mzurowa.

Ze wszystkich stron dochodzą was wieści o nawałnicach, gradach, ustawicznych deszczach, przeszkadzających żniwom, o bardzo niepomyślnym sprzeczcie z pól, pomimo niezłego urodzaju, o zupełnej zaradzie we wszystkich stronach naszego kraju na ziemniaki i tym podobnych niepomyślnościach; — donosząc więc o tem z mojej okolicy, w której się toż samo dzieje, powtarzałbym doniesienia wszystkich moich kolegów.

Jakkolwiek bądź rok bieżący jest wyjątkowym co do stanu powietrza i stosunku słońca do pogody, której bardzo mało mamy, plon jednak, mianowicie z gruntów dobrze wypranych i znawożonych, zupełnie zadawalnia rolników, mianowicie tych, którzy nie żałują ani pracy, ani nakładów w gospodarstwie.

Do tego czasu, o ile mi się widzieć zdarzało, wszystkie dobra ziemskie nabywane przez izraelitów, nie podnosiły się w wartości, ani urodzajności ziemi, były one kupowane jedynie tylko dla zarobku, dla wzięcia odstepnego, po prostu dla spekulacyi, bez najmniejszego zamiłowania do gospodarstwa wiejskiego, przez indywidua do tego nienawykłe, przyzwyczajone z innych, pewniejszych źródeł czerpać dochody.

Będąc w tych dniach w dobrach Chlewic, w powiecie włoszczowskim na delegacyi, musiałem zmienić moje przekonanie, a byłbym niesprawiedliwym, gdybym o mojem zupełnem zadowoleniu publicznie nie doniósł.

Dobra te, zupełnie prawie zniszczone, nabył na publicznej licytacji izraelita, p. Joachim P., obywatel miasta Będzina. Piękny urodzaj wszystkiego wogóle zboża, wielka przestrzeżń zasianych i zasadzonych roślin pastewnych, doskonale utrzymany dostateczny inwentarz roboty i dochodowy, wyboro-

we narzędzia rolnicze, dwie czynne dobrze funkcjonujące żniwiarki, budowle gospodarskie dawne i nowo wzniesione dobrze utrzymane, nowa owczarnia przez nowonabywcę z wszelkimi dogodnościami i elegancją wystawiona, dwór z wszelkimi wygodami budujący się — przekonały mnie, że i pomiędzy niektórymi izraelitami można znaleźć zamiłowanie w agronomii, a tacy, bez najmniejszej dla rolnictwa szkody, dobra ziemskie nabywać mogą, bo uszlachetniając ziemię, podnoszą jej urodzajność i inne źródła gospodarstwa rolnego, wzbogacają kraj i zadosyć czynią obowiązkom, które jako polacy, razem z innymi wypełnić powinni.

Obchodząc wszystkie pola w Chlewicach, z p. Joachimem P., który mi z zadowoleniem owoce swojej pracy i nakładów przedstawiał, (a które mu wdzięczna ziemia dość prędko bo w dwa lata po nabyciu wydała, wynagradzając sownie jakiej dał zasilek), z prawdziwą radością usłyszałem od niego zdanie, które tu co dosłownie powtarzam:

— „Nie żałuję żadnych nakładów w dobra, nie dlatego tylko, aby mi wielkie zyski przyniosły, bo te często rolnika zawodzą, ale dlatego, aby szlachciec polak, któremu tylko jedynie Chlewice odprzedam, niepowiedział, że nie miał zamiłowania w gospodarstwie i gospodarować nie umiałem“.

Pochwałę sprawiedliwą panie Joachimie  
I życzenie serdeczne mieszczę w krótkim rymie,  
Przyjmij, przy ciężkiej pracy, w każdej życia porze,  
Nasze polskie, uczeiwe, stare: *Szczęście ci Boże!*  
Ew-Bocian.

Łask, d. 25 sierpnia 1879 r.

Wywzajemniając się pięknem za nadobne, poczuwam się również do obowiązku podziękowania panu P. nie za sposobność powrócenia raz jeszcze do korespondencyi jego, ale za zaszczyt jaki spotkać mnie może, jeśli czytelnicy „Tygodnia” odpowiedź mniejszą na zarzuty pana P. przeczytać raczą<sup>1)</sup>. Korespondencyje pana P. jakkolwiek grzeszyć mogły jednostronnem zamiłowaniem stron ciemnych, oraz powierzchownem traktowaniem przedmiotów, intencyje takowych prawdopodobnie były najlepsze. — O ile jednak wolność słowa uważać można za naj-

<sup>1)</sup> Jestto ostatnia replika, jaką w tej kwestyi drukujemy; dalszy spór uważamy za bezowocny. Czytelnicy „Tygodnia” uważnie odczytując listy obu szanownych naszych korespondentów z łaskowskiego, sami z łatwością odnajdą to, co jest w nich prawdą, a co jest tylko... dyplomatyczną frazeologiją.

(Przyp. Red.)

## IX.

Oto mój dom ubogi, też lepione ściany,  
Te okna różnobarwne, piec niepolewany.

Na sam wieczór przybyłem do Starej wsi, do pana Starowiejskiego, którego zastałem z rodziną zebraną na wieczorny posiłek, w skromnym jego dworku.

Przyjęty serdecznie, zasiadłem do kolacyi i herbaty, które już były na stole; — posadzono mnie obok gospodyni domu, a z boku siedziały przy stole dwie córki gospodarza i panna Łapińska nauczycielka, ta sama, którą tak strasznie w Smolicach Małych skrytykowano.

— Zkąd delegat dobrodziej przybywa? — zapytał mnie gospodarz.

— Ze Smolic Małych — odrzekłem.

— I cóż tam słyhać?

— Nic tak bardzo złego ani nic dobrego.

— Jak to? nie zapłacić rat?

— Zapłacić — ale zdaje mi się, że niepotrzebnie płaci pannie Margericie Berline z Wrocławia, bo szkoda czasu i atlasu.

— Jak Boga kocham — prawda! to samo mu mówiłem, ale go nikt nie przekona; niezadowolniony z p. Łapińskiej, którą panu Delegatowi przedstawiam, jako nauczycielkę moich córek, a którą już dawno na kierowniczkę ich edukacyi uprosić pragnąłem, uwolnił ją na moje wielkie szczęście od obowiązków, a sam sprowadził ową Margeritę, czy jak się tam nazywa, która mu wszystko do

góry nogami przewraca. Z poczciwej Łucusi, co ją do chrztu trzymałem, zrobi z pewnością niemieckie ciele, ani do Boga ani do ludzi niepodobne.

Uściśnalem serdecznie poczciwego szlachcica, dzieląc w zupełności jego zdanie. Bawiąc w Starej wsi dwa dni, bo mnie po załatwieniu czynności w żaden sposób puścić nie chciało z staropolskiego gościnnego domu, przekonałem się, że tu zachwiana pomyslności ciężkimi czasami bezwarunkowo powrócić musi, że gniazdo takie, jak starego, pracowitego i poczciwego Starej wsi dziecka, rozwalić się nie da, że na zagony od pradziadów wzięte w spóściźnie, niemca nie puści, bo ziemia, która go żywi i prawników jego wyżywić może, aby tylko przy przeciągniętym rozsądnie pasie, z cierpliwością oczekiwać lepszych czasów, które z pewnością wiara, oszczędność i praca sprowadzą.

A cóż to za znakomita metoda edukacyi panienek, wprowadzona przez p. Łapińską! nie tu nie brakuje: ani serdecznego poświęcenia nauczycielki, ani szczerzej chęci młodych dziewcząt, które przeczuwają z rozkładu nauk wschodząca dla nich właściwą jutrenkę, zakrytą kiedyś chmurami niewłaściwych starych nałogów, nierozsądku, głupoty i mody.

O! mój Boże kochany — gdyby tak przed wiekiem Człowiek pragnący szczęścia, chciał być człowiekiem,

leżby to nie było dziadów, ojców, matek, Szczęśliwych powodzeniem, prawników i dzieciak, Co depezać usmiechnięci kółko przeznaczenia, Daliby im swe sereca, spokojne sumienia, W nagrodę rad i nauk — a pod ojców strzechę, Wnieśli wdzięczni rodzinie radość i pociechę.

Czynność moja, jak powiedziałem, w Starej wsi skończyłem prędko, bo fundusze zebrane starannością i pod każdym względem wzorowem gospodarstwem, dawały zupełną pewność zaspokojenia wszelkich założeń, jakie na dobrach ciążyły.

Pożegnałem się z całą rodziną serdecznie i z panną Łapińską, której żyję jak najpomysłniejszego powodzenia w trudnym, ale najszlachetniejszym ze wszystkich, zawodzie nauczycielki.

Zacna ta pani prosiła mnie przed odjazdem o napisanie jej jakiego wierszydła:

Napisałem słów kilka z największą ochotą,  
Zrobiłem przedstawienie, że nie idzie o to,  
By dziewczę postępując nowomodnym szykiem,  
Miało zostać rotmistrzem, albo półkownikiem,  
Kapitanem okrętu, lub tamborządem,  
Albo nawet medykem — bo z damą-doktorem,  
Nigdybym się nie żenił — mało ten co ezuje,  
Kto serce ludzkie kraje i egzenteruje,  
Wszelkie piłki, nożyce, noże i lancety,  
Dalibóg nie pasują do ręki kobiety —  
Rączka to do jałmużny, dawanej z szczodrota,  
Do poglaskania dzieciak, gdy celują enotą,  
Do wskazania im drogi, którą, wbrew złym losom,  
Z nauką i modlitwą — zdążą ku niebiosom.

(d. n.)

potężniejszy czynnik oświaty i wyrabiania się pojęć zdrowych, o tyle również cięży obowiązek na piszących, aby się ze słowami ściśle rachowali,—i nie poddając się chwilowym porywom, przed ogłoszeniem faktów, w szczególności zaś ujemnych, starali się gruntownie naturę takowych zbadać, wesprzeć na statystycznych danych gdzie chodzi o kwestyje ekonomiczne, i wówczas dopiero swą opinię wyraziwszy, poddać przedmiot dyskusji pod rozbiór czytającej publiki.—Znalazłszy w korespondencji, mianowicie drugiej z rzędu pana P., kilka faktów wątpliwej wartości, pozbierałem odpowiedni materiał i rezultat osiągnięty z takowego ogłosiłem w odpowiedzi panu P.—Aby jednak tak czytelnicy, jak również pan P. nie powątpiewali o autentyczności dat i ścisłości cyfr, wyraziłem się w końcu, że każdej chwili z całą uprzejmością obowiązuję się p. P. dostarczyć takowych,—przestrzeń zaś trzywiorstowa dzieląca Czeszków od Łasku, nie może być brana w rachunek przeszkód i niemożności. Gdyby zatem pan P. pisał nie dla przyjemności własnej, lecz wyłącznie dla pożytku ogółu, sądzę, że zamiast zbijania dowodzeń mych argumentami „zda się” i „nie pojmuję,” postarałby się przede wszystkim przekonać i skorzystać z ofiarowanych mu tak chętnie do przejrzenia dowodów.—Widocznie jednak, że różnimy się z panem P. w poglądach na zadanie i obowiązek korespondenta-krytyka.

Drogi zatem, podług dowodzenia pana P., od czasu wprowadzenia nowej ustawy, nigdy nie były w tak złym stanie jak są obecnie, dla tej prostej przyczyny, iż nie są corocznie reperowane, tak jak to się praktykowało dawniej, gdy wójtami byli posiadacze większych własności,—i że coroczna reperacja obowiązkowa ustala. Co do dróg drugorzędnych, o tych, jak się wyraża pan P. zawczasem jeszcze pisać, gdyż zamało dotąd w tym kierunku zrobiono.—Z takim orzeczeniem absolutnem pana P., że lepiej in illo tempore bywało gdy wójtami gmin byli posiadacze większych własności, trudno się pogodzić.—Nie są to tak odległe czasy o których pan P. wspomina, abyśmy nie pamiętali co było i jak było dawniej, gdy za właścicieli większych majątków spełniali obowiązki tak zwani zastępcy, różnej moralnej i umysłowej wartości, oraz co się po nich zostało.—Szarwarkiem reperowane były przeważnie drogi więcej uczęszczane, które obecnie w myśl nowych przepisów zaliczone zostały do dróg rzędu II t. j. gminnych,—i te są corocznie konserwowane, w miarę zaś możności na szosę przerabiane w każdej bez wyjątku gminie.—Podług dostarczonych przez inżyniera wiadomości do sprawozdania za rok 1878, przerobionej tego rodzaju drogi na szosę, posiada powiat łaski przeszło wiorst 37,—pan P. wszelako twierdzi, że zamało dotąd w tym kierunku zrobiono;—trakty zaś boczne i polowe o których wyraziłem się, że jakkolwiek wiele jeszcze pozostawiają do życzenia, są w stanie znośnym,—nie były i dawniej lepsze.

Mylnie pan P. twierdzi, że obowiązkowa reperacja coroczna dróg ustala; owszem, nie tylko nie ustala, ale bezwarunkowo przepisami jest wymagana, i na mocy tychże przepisów władze miejscowe nie tylko corocznie z nastaniem wiosny zmagają właścicieli przyległych gruntów do reperacji dróg roztopami popsutych, ale i w ciągu roku, za powzięciem wiadomości o stanie złym jakiej drogi, ponawiają rozporządzenia w tym względzie.—Jeśli pomimo przedsięwziętych kroków zmagających, niekiedy rozporządzenia te pozostają bez skutku, to już wina niepoczuwających się do obowiązków swych właścicieli, i to po większej części właścicieli większych majątków.—Że na drogę z Łasku do Buczku dlatego tylko pan P. głównie miał uwagę zwróconą, że takowa mu jest potrzebna, nie idzie jednak zatem, aby taż sama droga i dla innych nie miała służyć do przejazdu; lecz żeby trakt ten miał być zwykle w stanie najgorszym, to

twierdzenia tego podzielać nie mogę i nikt go zapewne nie podziela — nie jest on ani gorszym ani lepszym od innych dróg gruntowych, które z porządku rzeczy nie mogą konkurować o lepsze z szosami.—Mylną także zaznaczyć należy wzmiankę pana P., że dopiero korespondencyja jego w „Tygodniu” wpłynęła na reperację traktu tego. Nr. 19 „Tygodnia” z korespondencyją pana P. w tym przedmiocie, wyszedł z pod prasy 29 kwietnia (11 maja) r. b.; gdy tymczasem rozporządzeniem naczelnika powiatu z dnia 23 kwietnia (5 maja) tegoż roku za Nr. 3989 polecono wójtowi gminy Łask, że ponieważ mieszkańcy miasta Łasku na trakcie wiodącym z tego miasta do Buczku przystąpił już do reperacji połowy drogi do gruntów miejskich przylegającej, aby zatem wezwał właściciela majątku, do którego należała naprawa drugiej połowy, o bezwzględne przystąpienie do robót i t. d. Lecz najciekawsze jest zakończenie o drogach p. P., mianowicie, że kawałki dróg szosowych zostających pod kontrolą członków wybranych przez gminy są w stanie dobrym; gdzie zaś takiej kontroli niema, jak np. przy wybudowaniu wiorst paru szosy do Łopatek przez entrepreneurów żydów, na terytorjum m. Łasku, tam szosa ta, zaraz po zbudowaniu była w tak złym stanie, iż na drugi rok nie można było po niej jeździć; na remont takowej musiał być użyty znaczny fundusz, bo parę set rubli wynoszący, i mimo to w trzecim roku znowu trzeba było użyć do rs. 120 na reperację.—Wobec tak wyraźnego postawienia kwestyi i przytoczenia faktów, zdawałoby się, że pozostaje tylko uznać słuszność zarzutów i przed wszechwiedzą pana P. uchylić czoła.—Lecz niestety, w tej apoteozie drogi gminnej i w pogromieniu drogi miejskiej, wkradło się małe ale, które zmienia zupełnie stan rzeczy, i dowodzi, że p. P. słyszał coś od kogoś, i bez sprawdzenia przyjął wieść tę za ewangeliją. Przedewszystkiem za rs. 344 stanowiące sumę powinności szarwarkowej z miasta na rok, nie można było zbudować w jednym roku parę wiorst szosy, co sądzę że pan P. przyznać mi zechce,—te więc parę wiorst szosy i dwa mosty budowały się w ciągu lat 8-u, kawałkami, od 70 do 100 sażeni długości rocznie; nie więc dziwnego, że po latach kilku najpierw zbudowane kawałki, a nie całe parę wiorst, potrzebowały konserwacji.—Odnosnie zaś do faktu, o którym pan P. wspomina, to w roku 1877 podług anszłagu użyto na konserwację rs. 59 i zbudowano przedostatni kawałek szosy długości sażeni 90 za rs. 285.—Wiadomem zapewne panu P. jest, że według przyjętej zasady, bądź przy budowie bądź przy konserwacji szosy, rozsypka szabru skuteczniejszą się późną jesienią gdy są spodziewane przymrozki, które ścinając ziemię i szaber zapobiegają jego rozsypywaniu się na boki i wgniataaniu w miękką ziemię plantu, ułatwiając tym sposobem przy ujeżdżaniu formowanie się twardej warstwy szosowej.—W roku rzezonym 1877 ukończono roboty w terminie określonym i w początkach października szaber rozsypano, który, mówiąc nawiasem, był poprzednio sprawdzony i roboty przez kogo należy zrewidowane.—Że jednak w tym roku zamiast spodziewanych mrozów, długo trwały ciągle i obfite deszcze, które grunt gliniasty drogi bardzo rozmięczyły, z porządku więc rzeczy przejeżdżające fury z ciężarami powgniatały szaber w rozmiękły grunt plantu, a następstwem tego było zepsucie nowo-zbudowanego kawałka szosy, trwające do nastąpienia mrozów.—Dziwna jednak rzecz, że pan P. ani widział ani słyszał o drugim kawałku szosy na tymże trakcie w odległości od pierwszego o jakie parę set sażeni na gruntach folwarku Łopatki, zbudowanym w tymże roku i w tym samym czasie pod kontrolą członków gminnych i przez jednego z nich, a który to kawałek z tejże samej przyczyny co i poprzedni popadł w daleko większą dezelację, tak, że przejazd po nim był jeszcze uciążliwym

i użyty nawet na razie szaber, pozostawiony do wiosennej konserwacji na kawałkach poprzednio zbudowanych, nie był w stanie go poprawić do czasu mrozów.—Jeżeli się więc przytaczało fakta z drogi miejskiej, to już należało przytoczyć i fakt z drogi gminnej, pod kontrolą członków gminy zostającej, a w takim razie ustalałaby potrzeba chwaleń tej ostatniej.—Tyle co do samego faktu,—dla dokładnego jednak wyjaśnienia kwestyi, dodać należy, że winy zepsucia szosy, tak na jednym jak i na drugim kawałku, właściwie nikomu przypisywać nie można; powstało ono skutkiem długo trwających deszczów i natury gruntu gliniastej, a do naprawienia dostatecznem było użyć na wiosnę następnego roku kilkunastu przyz. szabru.—Mylnem więc jest twierdzenie pana P., iż na drugi rok po tej szosie nie można było jeździć i na remont jej wydatkowano parę set rubli, gdyż podług anszłagu z r. 1878 użyto na konserwację rs. 147 głównie kawałków szosy poprzednio zbudowanych i przerobiono na szosę ostatni kawałek za rs. 301; -- nakoniec w roku bieżącym wyasygnowano na konserwację jesienią roku bieżącego i na wiosnę roku przyszłego tak jak pan P. przytacza rs. 120, lecz również nie jednego któregoś kawałka, ale całej już ukończonej szosy w tych miejscach, gdzie się tego okaże potrzeba. Na nawiasowy wreszcie zarzut, że żydzi drogę budowali i żydzi też ją reperowali, odpowiedzieć panu P. widzę potrzebę, że nie egzystuje takie prawo, któreby wzbraniało żydom podejmować się robót na publicznych licytacyjach, do których wolno stawać każdemu bez względu na narodowość, stan i religiję,—i ten się utrzymuje, kto najkorzystniejszą poda ofertę.

Tyle co do dróg i wogóle kwestyi szarwarkowej; lecz pozostaje jeszcze kwestyi ubezpieczeń,—w tej na głowę jestem pobity! Na poparcie dowodzeń mych poruszone zostały akta pyłem dziesięcioletnim pokryte—pan P. zaś nie liczył, nie sprawdzał i zwyciężył,—a w dodatku jeszcze uzbrojony jest w „niezbite dowody—kwity kasowe”! I jakże tu zbijać „niezbite dowody”? Otóż można to czasami zrobić.

Przedewszystkiem w dowodzeniach należy być ścisłym i nie odstępować od założenia. Na twierdzenie pana P., które raz jeszcze dosłownie przytoczę, że „za czasów b. Dyrekcji Ubezpieczeń, składki ogniowe były o połowę mniejsze i że powiększenie składek nastąpiło w skutek podwojenia się pożarów”—odpowiedziałem cyframi.—Wydatki pogorzelowo pokrywają się tylko składkami; obrazem składek jest rejestr poborowy, bez którego kasa nie przyjmie kopiejki. Rejestr poborowy formuje się w 3-ech egzemplarzach i po zatwierdzeniu takowego, jeden posyła się kasie dla dokonania poboru, — drugi przedstawia się rządowi gubernialnemu, trzeci zaś egzemplarz pozostaje w zarządzie powiatowym.—Więcej zatem, ani mniej nad to, co jest wykazane, wpłynąć do kasy nie może — i o wysokości składki decyduje tylko rejestr poborowy. Sumy porównawcze wzięte są przezemnie z tychże rejestrów za rok 1869 i 1879 — sądzę więc, że wątpliwości żadnej podlegać nie mogą.—Z porównania zaś powyższego okazało się, że składka podwyższyła się najwięcej o 25% czyli o 1/4 od dawniej płaconej składki, — i kto miałby pod tym względem wątpliwość o tem przekonać się może nie tylko w biurze zarządu powiatowego, lecz także i w wydziale ubezpieczeń rządu gubernialnego.—Pan P. jednak, aby dowieść że twierdzenie me krytyki nie wytrzymuje, wydobyl z ukrycia własne kwity tylko, obliczył, a ponieważ okazało się, że płaci dwa razy więcej, ma to znaczyć, że składka i pogorzele rzeczywiście się zdublowały—twierdzenie zatem moje jest błędne. Podług ustawy z roku 1844, zbudowania pod względem wysokości opłacanych składek od ubezpieczenia, dzieliły się na 12 odcieni; na zasadzie zaś ustawy z roku 1870, podział ten powiększył się i obecnie odcieni rzeczonych jest 18.—Każdy od-

cień w różnych stopniach wysokości ma znaczną składkę, a to stosownie do materiału i przeznaczenia budynku.—O ile zatem dowodzenie pana P. jest dobre, postaram się wykazać na przykładzie.—Ponieważ zabudowania w Czestkowie są z materiału drzewnego pod gontem, i słomą i należą według powyższej klasyfikacji do klasy 3-iej, wezmę przeto do porównania tylko z takiego materiału budynki.—Na zasadzie zatem zatwierdzonej przez ministerjum taryfy na lat 10, obecnie obowiązującej, składkę od sumy ubezpieczenia

rs. 1000 dwory płacą	rs. 10.
rs. 1000 włościanie	rs. 6.
rs. 1000 koloniści	rs. 4.
rs. 1000 wł. dystylarni	rs. 25.

Razem od sumy rs. 4000 płaci się składki rs. 45.

Lecz 10 lat, przez ciąg których obowiązywała powyższa taryfa kończy się, i jak ustawa mieć chce, przy zatwierdzeniu nowej na następne lat dziesięć, wysokość składki i wszelkie zmiany wprowadzone być mogą; a to stosownie do wniosków władz niższych i uznania Ministerjum.—Otóż przypuśćmy, że taryfa nowa chce mieć, aby:

dwory od sumy rs. 1000 płacili	rs. 6.
włościanie „ rs. 1000 „	rs. 4.
koloniści „ rs. 1000 „	rs. 25.
wł. dys. „ rs. 1000 „	rs. 10.

Razem od sumy ubez. rs. 4000 aby płacili rs. 45.

Wówczas sprawiedliwość nakazywałaby, aby pan P. ogłosił wszystkim, że pogorzele zmniejszyły się o 40%, gdyż płacił dawniej składki rs. 10 a obecnie tylko rs. 6; o czym przekonywają „niezbite dowody—kwity kasowe.”—Włościanin zapewniałby wszystkich, że pogorzele zmniejszyły się o 33%, gdyż płacił dawniej składki rs. 6 a obecnie rs. 4,—a nieszczęśliwy kolonista krzychałby na całe gardło, że dyjabeł chyba jednej nocy połowę guberni piotrkowskiej spalił, jeśli składka asekuracyjna o sześć razy powiększyła się; płacił bowiem dawniej rubli rs. 4, obecnie zaś od tejże samej sumy rs. 25; na co posiada „niezbite dowody w rękę, bo kwity kasowe.” i kto z sąsiadów jego wąpily o tej wielkiej prawdzie, niech wydobędzie kwity własne ze skrzyni i porówna.—Wtedy właściciel dystylarni godząc sprzeczekających się ogłosiłby, że pogorzele rzeczywiście zmniejszyły się, lecz nie o 40% i nie 33%, lecz o 150%; on bowiem płacił dawniej składki rs. 25, obecnie zaś tylko rs. 10 i także kwity kasowe ma w rękę;—kolonista zaś niech nie majaczy, bo jeśli trzech zgadza się mniej więcej na jedno, to widocznie, że on tylko jeden pragnie uchościć za mądrego.—A jednak... proszę rzucić okiem na pierwszą i drugą tabelkę, że składka o kopiejkę nie zmieniła się co do ogólnej wysokości swej—gdyż od sumy ubezpieczenia rs. 4000 w pierwszym i drugim wypadku jest zawsze tylko rs. 45 składki.—Widoczną zatem jest rzeczą, że pan P. nie chce, czy nie może oddzielić kwestyi od kwestyi; płacenie przez niego coroczne około rs. 60 składki niema żadnego związku z powiększeniem lub zmniejszeniem się pogorzele i wysokością składki ogólnej. (dok. nas.)

## ROZMAITOŚCI.

— **Most długi.** Najdłuższym mostem w Europie będzie most na Wólkze w Guberni Samarskiej, na drodze żelaznej Syberyjskiej. Ma być on skończony w roku przyszłym. W tym punkcie Wołga na wiosnę rozlewa na sześć mniej więcej wiorst, a w jesieni ma 4,792 stóp szerokości. Most stać będzie na 12 arkadach 85 stóp wysokości, z izbicami dla łamania lodów na 35 stóp wysokości, w odległości 364 stóp jedna od drugiej.—Izbice pokryte będą granitem jak u nas. Cała osada zbudowana została dla robotników przy moście; zajmuje ona 40 morgów naszych powierzchni a składa się z 60 rozmaitych budowli, ubezpieczonych na 100,000 rubli. Dwa tysiące robotników pracuje przy moście, a między nimi stu włoskich kamieniarzy. Trzy parowce i 70 galarów wozi ciągle drzewo, kamień, żelazo i rozmaite inne materiały. Most ma kosztować 4,630,000 rubli.

## OGŁOSZENIA.

Nabywszy księgarnię

pod firmą

S. GOLDSTEIN dawniej L. KOHN

W Piotrkowie

egzystującą, mam honor donieść Szanownej Publiczności, iż takową prowadzić nadal będę pod firmą

# F. Jędrzejewicz.

Księgarnia moja zaopatrzoną będzie zawsze we wszystkie **Nowe Dzieła** jako też **Nuty Muzyczne**, które po **cenach warszawskich**, bez doliczania kosztów transportu sprzedawać będę.

Prenumeratę **Pism tygodniowych** po cenach warszawskich przyjmuję.

**Czytelnia** w językach: **polskim, ruskim i francuzkim**, na nowo uregulowana i uzupełniona najnowszymi dziełami i nadal prowadzoną będzie.

Egzystujący przy Księgarni **Skład Materiałów Piśmiennych** został świeżo zaopatrzony.

**Galanteryja** świeżo otrzymana, odznacza się doborem gustu, jako też przystępnymi cenami.

**Maszyna pospieszna** wytłacza karty wizytowe, Monogramy, oraz szematy dla PP. kupców i wogóle firm handlowych.

Księgarnia posiada **Numerator**, którym numerować będzie **księgi handlowe**.

Wreszcie przy księgarni dotychczas egzystujący

## SKŁAD HERBATY

został znakomicie zaopatrzony z najpierwszych firm **Popowa i Orłowa** w Warszawie, a nadto, wkrótce nadejdzie transport Herbaty ze składu **J. N. Goriunowa**.

Ośmioletnia moja praktyka w zawodzie księgarskim w jednej z najpierwszych firm księgarstwa krajowego daje tę rękojmię, iż Szanowna Publiczność zawsze dokładnie obsłużoną będzie.

Wogóle tak szybką ekspedycją jak i **stałymi ale przystępnymi cenami**, starać się będę zawsze na zaufanie Szanownej Publiczności.

F. Jędrzejewicz.

Nowo założona z dniem 1-go lipca r. b.

## FABRYKA MYDEŁ I PERFUM

pod firmą

## WŁADYSŁAWA BERSOHN

W WARSZAWIE.

Wyrabia wszelkie artykuły w skład tej gałęzi fabrykacji wchodzące, od najpierwszych potrzeb toaletowych do najwykwintniejszych pachnidła i perfumeryi.

Wybór nieustępujący zagranicznemu. Ceny znacznie niższe.

**Sprzedaż hurtowa przy ulicy Bielańskiej № 466 (2) w Warszawie.** Handlującym odstępuje się **stosowny rabat**. Zlecenia z prowineyi wykonywają się najspieszniej i najpunctualniej. (R. i Fr.) (6-1)

## Magazyn Ubiorów Męzkich

oraz nowości francuzkich, angielskich i krajowych

## KONRADA SANDECKIEGO

w Warszawie.

Istniejący dotąd przy przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 43,

przeniesiony został na ulicy Niecałą Nr. 1, dom Hr. Krasieńskiego.

Zaopatrzony w dobór świeżych materiałów francuzkich, angielskich i krajowych w najlepszych gatunkach jest w możności uczynić zadość wszelkim wymaganiom Sz. PP. Klientów, od których doznając ciągle łaskawych względów usilnie starać się będzie by i nadal doborem materiałów, starannem wykończeniem, oraz ceną przystępną zasłużyć na zaufanie, jaki dotąd był **zaszczycony**.

Z uszanowaniem  
**K. Sandeck.**

(R. i Fr.)

(3-1)

## Rządca gospodarczy,

kierownik wzorowych gospodarstw na Szlaku, w sile wieku, posiadający chlubne świadectwa, biegły jako buchalter, ekspedytor, wypalacz wapna, cegły i t. p., poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Oferty można składać w Redakcyi „Tygodnia” pod literami K. R. (1—1)

## Powóz parokony

jest do sprzedania w domu W-go Stronczyńskiego, przy ulicy Bykowski-Przedmieście (ulica Moskiewska). Wadomość w mieszkaniu porucznika Pachomowa. (3—1)

## Subjekt handlowy

mówiący po polsku, francuzku i niemiecku, poszukuje zajęcia w jakimkolwiek handlu. Łaskawe oferty ustne i piśmienne przyjmuje księgarnia M. Pacewicz w Piotrkowie. (1—1)

## Do Cukierni A. Laguny

w Piotrkowie

potrzeba jest dwóch uczniów, którzyby ukończyli najmniej klas trzy. Pierwszeństwo mają z prowincyi. (Pac. 9) (3—1)

## Wagi Deci- i Centimalne

wypróbowanej dobroci.

## Kasy ogniotrwałe żelazne

z Zamkami najlepszej konstrukcyi, po cenach fabrycznych, poleca dom komisowy

## Stefana Danielewicz

w Warszawie, ulica Leszno Nr. 17. Cenniki na żądanie przesyłam franko. (Fr. i R. 6764) (6—1)

W dniu 6-m października 1879 r. o godzinie 11-jej rano, w dobrach

## Kociołki

odległych 3 mile szosą od stacyi kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Piotrków, odbędzie się sprzedaż 60 sztuk tryków Negretti, pochodzenia Lenschow-Kopaszewo. Kierunek oweżarni szlachetny; wena na trykach będzie 9-cio miesięczna, ceny poczynając od rs. 15.

Podpisany właściciel oweżarni, uprzejmie zaprasza osoby interesowane na dzień powyższy i zawiadamia, że w razie wczesnego żądania przysłane będą w przeddzień sprzedaży ekwiparże do stacyi kolei Piotrków.

## Wacław Łuszczewski.

Adres: przez Wadlew w Kociołkach. (Pac. 7) (3—2)

(9—11)

(Pac. 10)

! podejmuję się wszelkich znaczeń za opłatą po k. 2 od sztuki. — Znak te nie mogą być niemożem wywabione ani wyprane, aż do zdatności, gdyż przedwie, z haftowanymi może być wzięte i niekiedy powymiarowane i bieżący w razie zguby lub kradzieży niepodobna czesztę donależeć.

w PIOTRKOWIE

## F. STARZYCKIEGO

MAGAZYN PRIBORÓW MEZKICH

otrzymał w tych dniach

mi, tuszem wieczno-trwałym, do znaczenia bieżni cyframi gotyckie-

Nowo wynalezioną specjalną maszynę

DLA GOSPODYNI

## Ważna Wiadomość

## Do Apteki

Ferdynanda Karo w Częstochowie, potrzebny jest Uczeń,

który ukończył cztery klasy. Oferty adresować na miejsce. (3—2)

## Młody i zdatny człowiek

znajdzie korzystne zajęcie w sklepie maszyn do szycia w Piotrkowie. Bliższa informacja w sklepie na ulicy Ekaterynskiej Nr. 57. (1—1)

## Maksymilian Glücksberg

Adwokat przysięgły (poprzednio Patron w Kaliszu i Adwokat przysięgły w Piotrkowie), przeniósł kancelaryję do Warszawy i utrzymuje takową przy ulicy Miodowej Nr. 10 w domu p. Skińskiego (dawniej pałac Kochanowskich), mieszkania Nr. 4, na drugim piętrze. Klientów przyjmuje codziennie rano od godziny 9 do 11 i po południu od 5 do 8, z wyjątkiem niedziel i świąt. Sprawy przyjmuje cywilne i karne do wszystkich sądów w Królestwie i do kasacyjnych departamentów Senatu w Petersburgu. (3—2)

Podaję do wiadomości ogólnej, że zgubione lub skradzione zostały

## Dwa Weksle,

wystawione pod dniem 27-go listopada 1877 roku, po Rs. 500 każdy, z czterech - miesięczną wypłatą, na rzecz Szmulę Izaaka Brukmana, przenieśliśmy wystawione, a przez tegoż ostatniego na rzecz Bernarda Landau cedowane. Weksle te dnia 28 marca 1878 roku protestowane, następnie zostały przezemnie temuż Landau zapłacone, z nadmienieniem na tychże wekslach o skutecznionej wypłacie.

Ogłaszając o tem, uprzedzam, aby nikt weksli tych nie nabywał, gdyż nie mają one żadnego zgoła znaczenia, i celem odszukania takowych przedsięwzięto odpowiednie sądowe kroki.

Piotrków dnia 9 (21) sierpnia 1879 r.

## Mosiek Brukman.

(Pac. 8)

(2—2)

## Osoba płci żeńskiej,

wdowa lub emerytka, życząca znaleźć pomieszczenie przy familii, ze stołem, stancyją, usługą, opałem i światłem, raczy się zgłosić do Naczelnika stacyi telegrafu na Bahnhofe Wiedeńskim. (3—2)

## Świeże Owoce

w najlepszych gatunkach nadeszły w dniu dzisiejszym z Gostyńskiego i są do zbycia na funty lub pudry, w domu p. Hojne (dawniej p. Kobosko) na dole, obok restauracyi p. Skibińskiego. Jabłka w roku zesłamy u mnie nabywane, z tegoż samego pochodzący ogrodu. L. P. (2—2)

## MŁODZIENIEC

chęący się oddać praktyce rolniczej, znajdzie zaraz pomieszczenie na oddzielnym folwarku. Bliższa wiadomość w księgarni W-go Pacewicza w Piotrkowie. (3—2)

## Pewny zarobek poboczny!

Firmy lub prywatni, mający regularne stosunki z pogranicznymi prowincjami, mogą bez wielkich trudów zapewnić sobie nie maźnozący poboczny dochód. Nadmieniam się, że nie chodzi tu o rozprzedawanie losów, lub innych papierów loteryjnych.

Uprasza się o zupełnie dokładny adres. Zapytania adresować pod J. L. 2076 do Ekspedycyi anonsów, Rudolf Mosse, Berlin. (Fr. i R. 6625) (2—2)

## Węgłe kamienne kowalskie

w bardzo dobrym gatunku, zdatne do użycia przy wyrobach żelaznych, tak fabrycznych jak kowalskich i ślusarskich, produkują się w powiecie będzińskim, wsi Łagisza o 4 wiorsty od Dąbrowy Górniczej. Sprzedaż cząstkowa dokonywa się na miejscu. (2—2)

## Znalezione

pod lasem folwarku Belzatka, 3 książki teologiczne łacińskie, z pieczętką prywatną, są do odebrania w Redakcyi „Tygodnia” za stosownym udowodnieniem. (3—3)

## „Córka Kamieniarza“

powieść ludowa sławnej Karoliny Świętlei (Joanny Muzakowej), w przekładzie z języka czeskiego Maryi Grabowskiej, wyszła z druku nakładem Redakcyi „Tygodnia” i jest w tejże Redakcyi do nabycia. Cena egzemplarza kop. 60, — z przesyłką, jako rekomendowane, kop. 75.

Przenumerowanie „Tygodnia” kosztów przesyłki nie ponoszą.

## Helena Trawińska.

Piotrków, na przeciwko kościoła Panien Dominikank, w domu Litkego 1-sze piętro, obok kancelaryi Adwokata Przysięgłego,

## Kraje i fastrzyguje Suknie

Po cenach: dla osób dorosłych rs. 1 kop. —  
„ panienek rs. — kop. 50  
„ dzieci rs. — kop. 30

## Udziela lekcye kroju

węług systemu paryzkiego, zasady Wortha i Tirofoqua. Całkowity kurs rs. 10. (11—8)

**M**am zaszczyt zawiadomić JWW. i WWPP. Obywateli Ziemi, że przyjmuję w zarząd i do klasyfikacyi owczarnie, oraz lustracyję i urządzenie gospodarstw. Ponieważ zaś wyjeżdżam wkrótce za granicę, w celu kupienia bydła rozplodowego i baranów dla JW. PP. Dal-Trozzo z Michałowa, Grabskiego z Luszyńska i innych, uprzejmie proszę o wczesne zamówienia.

## Z. Rościszewski

Doktor filozofii, b. profesor szkoły rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem.

Warszawa, Elektoralna Nr. 20, mieszkanie 23. (Fr. i R. 6223) (6—6)

Nowo otworzony

## Magazyn Towarów

GALANTERYJNYCH I NORYMBERGSKICH

## Marcusa Bankiera

W PIOTRKOWIE

w domu Szafnickiego, obok rękawicznika Jurczykowskiego.

Poleca świeży wybór męskich i damskich towarów, jako to: Kapeluszy damskich i męskich, Krawatów, Koronek, Fredzli, Wstążek, Kwiatów, Parasoli i Parasolek, wszelką Bieliznę damską i męską, Portmonetki, Portfeuille i t. d.

po jak najtańszych cenach. (11—7)

## Fabryka

## Machin i Narzędzi Rolniczych

w Dworszowicach

przez Noworadomsk Brzeźnicę,

## K. Bronikowskiego.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie Machiny Rolnicze, Gorzelnicze. Podejmuje się całych urzędzeń Gorzelni. Przyjmuje wszelkiego rodzaju komisja do sprowadzania Maszyn i Narzędzi Rolniczych, tak krajowych jak i zagranicznych. Posiada Maszynę Parową jako Motor, wielką Tokarnię i Borkom ciągnioną, może przyjąć wszelkiego rodzaju Tokarską robotę w wielkich wymiarach. Szruby ciężkie do 5-u cali średnicy.

Za dokładność roboty i wykończenie w terminie poręcza. ((Pac. 5) (11—3)

## Emilijan Lenk

nauczyciel rysunków i kaligrafii szkoły realnej VI-o klasowej w Piotrkowie, zawiadamia niniejszem interesowane osoby, iż z początkiem roku szkolnego 1879/80 udzielać będzie lekcye rysunków w godzinach pozaklasowych, tak ręcznych jak i technicznych, prócz tego i lekcye malarstwa. Ulica Odeska Nr. 42 w domu W-go Popowskiego. (3—3)

Do Litografii

## L. CHODŹKI

w Piotrkowie,

potrzebni są: zdolny Grawer i Drukarz-Litograf. (3—2)

**H**enryk Elzenberg, Adwokat przysięgły w Warszawie, mieszka w Łodzi przy Nowym Rynku Nr. 4. (6—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. „Kapitan Coutanceau” E. Gaboriau, przekład E. Karzewskiej.